

NUMER POŚWIĘCONY REZERWIE.

WROBLE ^{na} DACHU

EGZEMPLARZ GRATISOWY
CENA
30
G R.

Nr. 37 (274). 15 IX. 1935. Rok VI. Cena dla Czechosłowacji K. 1.20. Należytość pocztowa opłacona gotówką.



PODCZAS ULEWNEJ NIEDZIELI WYBORCZEJ.

Rys. A. Wasilewski, Kraków

Krótkowzroczny przewodniczący komisji wyborczej: — Proszę się nie pchać — każdy dostanie się do urny — lokal otwarty jest do godziny 21-ej!...

Rezerwa i manewry.

Jestem rezerwistą, jestem biedny, słaby,
Z rezerwą odnoszę się do spraw rezerwy
I tak manewruję z tą rezerwą, aby
nie iść na manewry.

Wzywa Mussolini na bój swe rezerwy —
Z rezerwą się temu przygląda świat cały;
Piekli się Genewa, szarpie swoje nerwy —
Manewr nieudały...

Z rezerwą patrzyłem na nowe wybory:
Ogonek wyborców, zamała zaś werwy,
A jednak zebrano głosów pełne wory —
...Od czegoż... manewry.

ALI-BABA.

AGITATOR.

Pan Kępka przejmuje się wyborami. Od dwóch tygodni nie śpi i nie dojada. Jak może, tak propaguje.

— Obywatele — woła — wszyscy do urny. Cóż to urna, nie pies nie ugryzie. Po co powstrzymywać się. Wszyscy za głosem obywatelstwa oddać głos...

W niedzielę 8 września obudził się już o 5 rano. Pobiegł do mieszkania przyjaciela Agenora Kulki i dobija się do drzwi.

— Kto tam?

— Pali się... — krzyknął Kępka.

Kulka ubiera się prędko. Wypada wystraszony.

— Co się pali? — Zapytuje w najwyższym przerażeniu.

— Pali się czapka na opozycji... hej obywatelu do urny!

I pobiegł dalej z rozwianym włosiem, z ochrypłym głosem.

Potem wpadł do mieszkania swej ukochanej Helci Trubadur, która od wielu lat kochała się w nim na zabój. Helcia była jeszcze w negliżu. Otworzyła swe piękne toczone i utuczone ramiona i zawołała:

— Kępko — bierz mnie... zrobię dla ciebie wszystko... oddam me serce i t. d.

Kępka opanował odruchy serca i rzekł spokojnie:

— Heleno w stroju niedbałym! Oddaj mi tylko jedną rzecz...

— Bierz co chcesz...

— Oddaj twój głos.

Pobiegł dalej. Wpadł do swego wierzyciela Chaima Radeckiego.

— Chaimie — zapłacę ci należności, tylko oddaj głos...

— To pan, panie Kępka, nigdy mi pan nic nie oddawał, a ja mam oddać głos... No, ale jeszcze raz stracę, będę głosował...

Kępka polecał dalej. Troił się, czworzył. Był wszędzie. Wynajął sto taksówek, zwoził wyborców awjonetkami, taczkami, na rcwerach, hulajnogach, na mułach, osłach i lektkach.

Tysiąc ludzi doprowadził już do urny. Lecz to mało... wszystko mało... Urna taka wielka.

W poniedziałek spotkałem pana Kępkę. Szedł ze spuszczoną głową, smutny jak kawał polskiego humorysty.

— Co się stało, panie Kępka? — zapytałem go.

— Nieszczęście — rzekł smutnie pan Kępka — jestem człowiekiem straconym, wyzutym poza nawias społeczeństwa, nie mogę sam sobie w oczy popatrzeć, pluję sobie sam w duszę i w kaszę, biłbym się po głowie, ciemieniu i policzku — niech pan sobie wyobrazi co za nieszczęście...

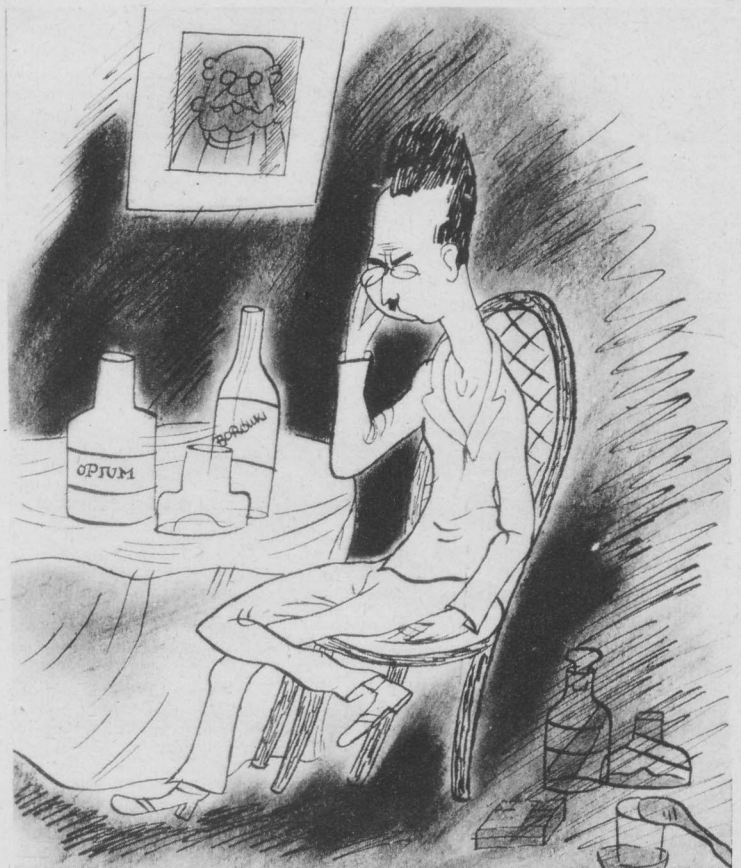
— No, co takiego?

— Spóźniłem się do lokalu wyborczego. Przeszedłem trzy minuty po dziewiątej i nie oddałem głosu. W całym obwodzie — ja jeden nie oddałem głosu. Teraz wszyscy na mnie patrzą jak na psa z opozycji... Przyjdzie chyba się utopić gdzieś na suchej gałęzi....

Grot.

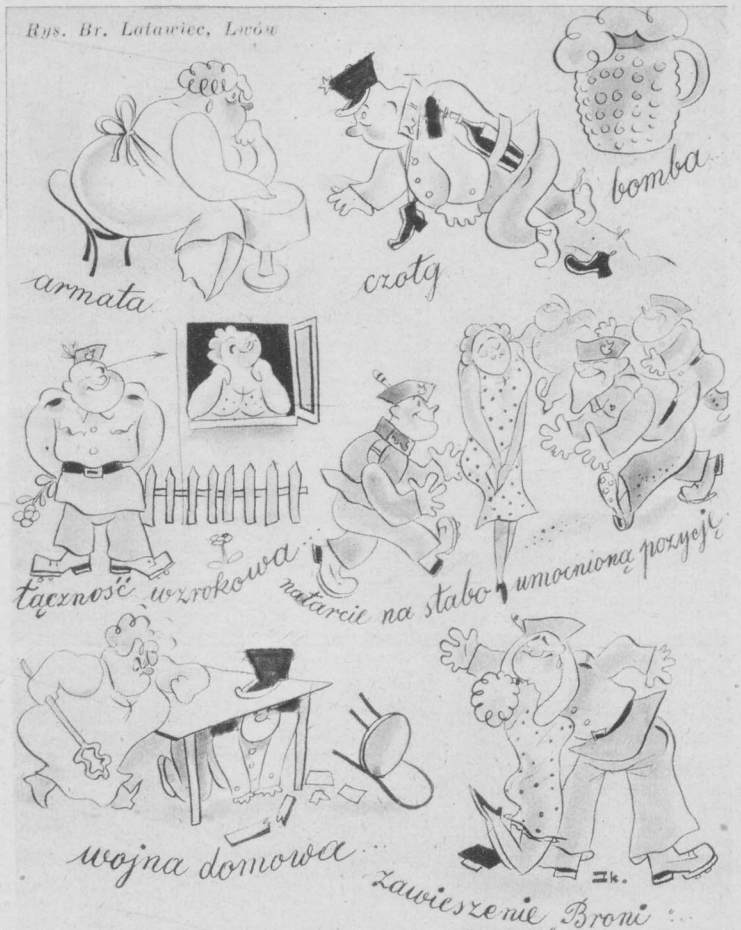
Ci, którzy wstrzymali się od głosowania.

Rys. M. Piotrowski, Warszawa



Srodki wstrzymujące!

Rys. Br. Łatawiec, Łódź



Terminologia wojenna w obrazach...

Z kosza redakcyjnego.

— Tak żywiołowego udziału w wyborach to nie pamiętam?...

— Nie rozumiem...

— A no, wzięły w nich udział wszystkie katastrofy żywiołowe.

Sprawozdanie z okręgu warszawskiego, w którym głosował premier: „Ojciec oddano głosów nieważnych sto, mniej ważnych 875 i jeden głos bardzo ważny”.

Tytuł artykułu wstępnego w „Nowym Dzienniku” po wyborach: „Wielki triumf żydostwa krakowskiego — kandydat żydowski — przepadł”.

O pewnym pośle krakowskim mówią, że wybrały go „Żytki i Żydki”.

Dawniej były manewry wyborcze, teraz są manewry przedwyborcze.

Ostatnie wybory były jak wyborowa: 45-procentowe.

„A to z cicha pękt...” — zauważy żołnierz po rzuceniu granatu.

Mówią, że jeden z kandydatów na posła w Krakowie wręczał swym wyborcom kartki wyborcze, oprawione w passepantou.

Późnym wieczorem w dniu wyborów do sejmu zjawia się w jednej z kawiarni krakowskich mocno zawiąany jegomość.

— Gdzie się pan tak zawiął? — pytają go znajomi.

— Głosowałem... i mnie wybrali...

— Jakto?... wybrali pana posłem?

— Nie, wybrali mi... zegarek w ścisku!

WYBORY.

Poniższy dowcip, choć stary, nabiera aktualności.

Mamusia dała Jasiowi dwa ciasteczka — większe i mniejsze i powiedziała

— Daj do wyboru Kaziovi.

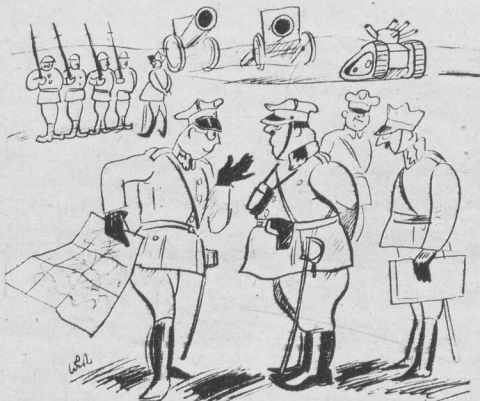
Po chwili widzi, że Kazio dostał mniejsze ciasteczko.

— No co, Kaziu, Jaś nie dał ci wybrać...

— Dał mamusiu — powiedział: „Co wolisz, mniejsze ciasteczko, czy żadne?”.

Strategia rezerwisty.

Rys. Wik, Warszawa



— Panie mecenasie, co będzie, jak nieprzyjaciel nas osaczy?

— Zawrzemy z nim ugodę, albo ostatecznie wniesiemy a p e l a c j e!

Ojciec zacierzewionych!...

Rys. A. Wasilewski, Kraków



Trzy razy księżyc odmienił się złoty,
jak w Abisynji rozbiłem namioty!...

MANEWRY JESIENNE.

Mieszkańcy Dulczy Małej zaintrygowani są przygotowaniem, jakie czynione są od paru tygodni. W wielu miejscach miasta kopie się schrony przeciwgazowe. Zwozi się maski, ubrania anti-iperytowe. Jednocześnie poucza się ludność o zachowaniu się na wypadek ataku gazowego.

Ludność wie, że kiedy pogasną światła i zahuczą syreny fabryczne, należy się ukryć w schronach i nakładać maski gazowe.

Właśnie odbywają się manewry jesienne i miasto żyje pod wpływem nastrojów wojennych.

W ubiegłą sobotę nagle rozeszły się pogłoski, że sytuacja jest niepokojna. Kto wie, co się stanie...

W niedzielę o godzinie 7 wieczorem gasną światła. Zahuczały syreny.

Kto żyw biegnie do schronu. Przed wejściem stoją ludzie z karteczkami w rękę.

— Kto chce dostać maskę gazową — musi wpierw oddać swój głos!...

W mieście Dulcza Mała frekwencja przy ostatnich wyborach wynosiła sto procent...

Geer.

JAK TO ROZUMIEĆ?

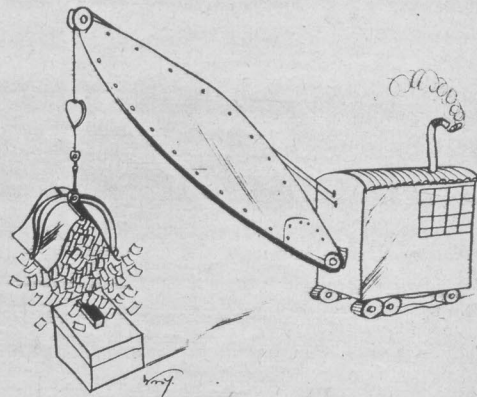
— Czy pani wie — pyta pannę Balbinę młody literat Jurek Kału — że pani dała mi

inspirację i natchnienie do mojej ostatniej powieści?

— Wstydź się pan! — odpowiada zaczerwieniona z oburzenia panna Balbina. — Teraz chce pan całą winę na mnie zwałić!

Obrazki.

Rys. A. Wasilewski, Kraków



Nie tak in illo tempore bywało!...

Roztargniony profesor na ćwiczeniach wojskowych

Rys. J. Zaruba, Warszawa



— Do licha, na śmierć zapomniałem, czy kazano mi nikogo do obozu nie wpuszczać, czy też nikogo z obozu nie wypuszczać!...

RZECZY CIEKAWY I POŻYTECZNE.

— *Ja w takich warunkach pracować nie mogę!* — zawołał szef protokołu dyplomatycznego, widząc, że ambasador, który przybył złożyć listy uwierzytelniające, nosi zielony krawat w czerwone groszki.

Podobno słynna „ściana płaczu” w Jerozolimie znajduje się w oplakanyim stanie.

— *Biedny garbusek!* — pomyślał wielbłąd jednogarbny, patrząc na dwugarbnego.

Wszyscy ludzie są braćmi... jak Kain i Abel.

Kredyt jest obecnie tak niepewny, że nawet jak ktoś do stanie w pysk, to też nie oddaje.

— *Oto czym jest ślepa miłość!* — powiedział pewien niewidomy, całując zamiast żony — służącą.

— *Co ma wisieć, nie utonie!* — powiedział pewien malarz, którego obraz przeznaczony na wystawę, wpadł do rzeki.

Odnośnik — listonosz.

— *Zmarnuję się w tej dziurze!* — westchnęła siedząc w mysiej dziurze mała myszka marząca o karierze Mickey. **MECENAS WACUS.**

WYTLUMACZYŁ.

Pułk ułanów przejeżdża przez małe miasteczko. Cała ludność wyległa na ulicę, by zbliżka przyjrzeć się naszym dzielnyim zuchom.

Gdy przedelfilowało kilka szwadronów, jeden z widzów zapytuje sąsiada:

— Jak pan myśli, dlaczego oni mają krzywe szable?

Zapytany zastanawia się przez chwilę i powiada:

— Mój panie, jak oni mogą mieć proste szable, kiedy mają krzywe pochwy!

Klient ma zawsze rację...

Przewodniczącym komisji obwodowej jest znany kupiec w mieście. Pouczył też swoich członków komisji, jak się mają zachowywać wobec głosujących.

— Pamiętajcie panowie, że czasy są ciężkie. Nie łatwo zdobyć klienta. Klient ma zawsze rację. Czego nie znajdzie na wystawie, znajdzie w środku. Zanim kupisz towar zagraniczny, potarguj się trochę o towar krajowy. Niema silnej floty bez wielkich obrotów... Dasz na kredyt, stracisz klienta... Rozumiecie panowie, a więc do roboty... Zaluzje do góry!

Lokal wyborczy obwieszony napisami:

„Wielka wyprzedaż sezonowa poniżej kosztów własnych“.

„Ceny bajecznie niskie“.

„Kupujemy staruch polityków, płacimy najwyższe ceny“.

„Jedyna okazja wzbogacenia się“.

„Kto głosuje szybko, ten dwa razy głosuje“ itd.

Mimo to pustka w interesie. Przewodniczący komisji wzdycha.

— Klienta ani na lekarstwo, takie czasy... o, panowie, — uwaga, idzie!...

Wchodzi wyborca. Rozgląda się po lokalu.

Przewodniczący zaciera ręczki, potem woła rozpromieniony:

— Szanowny pan życzy... tu najnowsza lista kandydatów... ostatnie nowości... tego u konkurencji pan nie znajdzie... pan łaskawy wybiera?

— Panie to są nowości? Ale to jest towar zleżały? Ja chcę coś nowego...

Jeden z członków komisji wyrwa się.

— Mój panie — tu jest tylko jedna lista wyborcza, albo pan głosuje, albo...

— Powoli, powoli — przerywa przewodniczący komisji — ten pan jest nowy, nie zna się jeszcze na interesie... Owszem, jeśli pan sobie życzy, to sprowadzimy panu innych kandydatów... klient ma zawsze rację... Prócz tych kandydatów, których mamy na wystawie, mamy jeszcze wielki wybór na składzie. W jakim gatunku by pan szanowny sobie życzył? Radykał, konserwatysta, krewki, powolny, etatysta, liberal, wolnomyśliciel, może mason, albo żyd... proszę tylko powiedzieć.

Klient jednak nie robi zamówienia i wychodzi. Komisja czeka dalej. Koło trzeciej popołudniu ktoś wszedł i zapytał się:

— Czy tu można przeczekać deszcz?

— Owszem! — odpowiedział niezmierny przewodniczący — ale może pan w wolnej chwili przegłębnie listę, tu jest także efektywna lista kandydatów. Proszę sobie usiąść spokojnie i wybierać... Oglądanie nie zmusza do kupna... Jeśli panu czego potrzeba...

— Nie, chcę tylko wyschnąć — upiera się klient i wychodzi.

Koło godziny piątej wszedł gość lekko zawiany i poprosił grzecznie:

— Proszę o ogień...

— Jeden z członków komisji chciał go wyrzucić, ale przewodniczący powstrzymał.

— Pan jest złym kupcem, nigdy ewentualnego klienta nie wolno wyrzucać. Nie wiadomo, czy ten człowiek za pięć lat nie przyjdzie do nas głosować...

Bije godzina dziewiąta. Jeden z członków komisji chce zamknąć lokal. Przewodniczący wstrzymuje go.

— Zaczekaj pan jeszcze... Może kto przyjdzie jeszcze po godzinach politycznych.

O godzinie 10 wchodzi policjant. Przewodniczący błędnie.

— Zapłać pan karę za niezamknięcie lokalu w godzinach politycznych — wyrokuje policjant.

ZETGE.

ORIENTACJA W POLU.

W Abisynji odbywają się strategiczne ćwiczenia.

Pan generał zwraca się surowym tonem do jednego z młodych oficerów:

— Panie poruczniku, gdzie pan ma kompas?

Oficer błędnie.

— Zapomniałem zabrać, panie generale — odpowiada zmieszany. — Ale to nic... można się zorjentować po słońcu...

— Tak? — uśmiecha się ironicznie generał. — Po słońcu? Ha, ha, ha! Po słońcu, młodzieńcze, może się pan najwyżej zorjentować, gdzie jest południe, ale nigdy gdzie jest północ!

OCZAMI DZIECKA.

Mały Piotruś patrzy przez okno na wojsko, idące na mały niewry.

— Popatrz mamusiu, ilu żołnierzy! Conajmniej *dziesięć pudełek!*

Strategiczne przeszkody.

Rys. Wik, Warszawa



— Ależ poruczniku, z taką brodą pan absolutnie nie może pójść na ćwiczenia!
— To może odwołamy ćwiczenia, panie generale?

Z KIM WOJNA?

Gdy w sierpniu roku 1914 wybuchła wojna, rząd angielski rozesał do wszystkich kolonij depesze następującej treści:

„Wojna wypowiedziana stop internować wszystkich poddanych nieprzyjacielskich stop“.

Z Kasombe w środkowej Afryce nadeszła od nieznanego jeszcze podówczas sierżanta Lawrence'a taka odpowiedź:

„Internowaliśmy trzech Francuzów, czterech Hiszpanów, siedmiu Niemców, dwóch Amerykan, pięciu Belgów, dwóch Szwajcarów i jednego Persa stop telegrafujecie z kim wojna“.

WARUNEK.

— Panie Szmuszkies, pożycz mi pan sto złotych!

— Dobrze, ale jak wrócę z Paryża...

— Co, jedziesz pan do Paryża?

— Nie!

PLAKAT PROPAGANDOWY.

Żołnierze amerykańscy, przebywający na zachodnim froncie podczas wojny światowej, wyjeżdżali na urlop do Paryża, gdzie wesoło spędzali czas w nocnych lokalach. Bójki były wtedy bardzo częstym zjawiskiem.

W pewnym barze szczególnie odwiedzianym przez Yankesów, wywieszono na ścianie wielki plakat w języku angielskim:

— *Jeżeli chcesz się bić, idź na front!*

FACHOWA OCENA.

Znany laryngolog wybra się do opery.

— Jak się panu podoba głos tej śpiewaczki? — spytał go znajomy podczas antraktu.

— To jest *najpiękniejsza astma*, jaką kiedykolwiek slyszalem! — odparł lekarz.

„Bon vivant” na ćwiczeniach.

Rys. Charlie, Kraków



— Proszę o klucz od bramy — wrócę dzisiaj dość późno!...

UZASADNIONE WSPÓLCZUCIE.

— Biedne żyrafy! — mówił mały Staś do mamusi, z którą zwiedzał ogród zoologiczny.
— Dlaczego?
— Bo zanim dojdzie jedzenie do ich żołądka przez taką długą szyję, to już dawno jest zimne.

Po chwili zadaje Staś pytanie:

— Mamusiu, czy żyrafy chodzą do szkoły?

— Dlaczego się o to pytasz?

— Bo gdybym ja miał taką długą szyję, to bym się codziennie spaźniał. Przecież taką szyję trzeba myć z pół godziny!

DOBRA RADA.

W pensjonacie w Krynicy męczy się nad zamknięciem walizki pan Grześ. Po chwili zwraca się do służącego:

— Ściskam ją i ściskam, i ani rusz...

— Niech ją pan pocałuje, samo ściskanie, to za mało — doradza służący.

Rys. S. Merz, Lwów



— Stuchajcie Patatajer, dajcie mi waszą koszulę, a ja wam dam swoją.

— Poco?

— Pan kapral kazali mi zmienić bieliznę...

TRAGEDJA NA MANEWRACH.

Porucznik rezerwy p. Zabijwroga z zawodu aptekarz, został powołany na manewry. Z oddziałem ślepo posłusznych żołnierzy wyruszył w pole, aby walczyć z „niebieskimi”. Pan porucznik Zabijwroga należał do armji „czerwonych”.

Już po kilku godzinach marszu natknęto się na zienawidzonego wroga. Porucznik przyłożył do oczu lunetę:

— To niebiescy! — zawołał.

— Ognia! — padła krótka komenda.

Huk wystrzałów przeciął powietrze. Strzały były celne. Nieprzyjaciel wycofał się w popłochu. Porucznik Zabijwroga odetchnął. Nagle nowy wróg na koniach ukazał się na skraju lasu. Porucznik spojrział.

— Niebiescy! — krzyknął.

Naładowano armaty. Po kilku salwach dziesiątkowany nieprzyjaciel uciekł, gdzie pieprz rośnie.

W odległości kilku kilometrów ukazały się szereg piechoty.

— To są nasi... czerwoni... — zawołał.

Piechota przeszła nieostrzeliwana.

Nadciągały teraz coraz częściej rozmaite wojska. Porucznik rozpoznawał je zdaleka i zależnie od tego, czy były niebieskie, czy czerwone, ostrzeliwał je lub przepuszczał.

Nagle zauważył, że jest otoczony ze wszystkich stron. Wrogowie zbliżyli się do 100 metrów. Rozkazał strzelać.

W pewnym momencie sierżant chwycił się za głowę i wyrwał pęk włosów.

— Do krośset fur beczek z dynamitem — zaklął — przecież to nasi! Czerwoni!

— Nie, niebiescy! — przerwał porucznik.

— Czerwoni!...

— Milczcie, bo każę rozstrzelać!

Sierżant zamilkł. Tymczasem żołnierze również zaczęli dostrzegać fatalną omyłkę:

— To nasi... Czerwoni!... Nasi!... — szemrali między sobą.

— Nie nasi, tylko niebiescy! — ryczał porucznik. — Strzelać do nich! Nie poddamy się! Naprzód wiara!!! Pal!!!

W miesiąc później porucznik Zabijwroga stanął przed sądem.

Trybunał po długiej naradzie uwolnił jednak porucznika. Był on daltonista, nie rozróżniał kolorów. Napisał Feliks.

WIADOMO!

Pan wachmistrz sprawdza personalja żołnierzy, przydzielonych do jego szwadronu.

— Ulan Wyporek!

— Na rozkaz!

— Wasz zawód w cywilu?

— Połykacz szabel.

Wachmistrz marszczy groźnie brwi.

— Aha... Teraz, to przynajmniej będziemy już wiedzieli, jak broń zginie! Ptak.



NA ĆWICZENIACH.

Ekwipunek oficera rezerwy!

Rys. Charlie, Kraków

METEOROLOGJA.**W ślepych ogniu!**

Rys. A. Wasilewski, Kraków

Profesor meteorologii (siadając na łóżku):
Psiakość! Deszcz leje jak z cebra! A poda-
łem w komunikacie, że wyż nad Hondura-
sem zapowiada piękną pogodę! (Odwraca
się ze wściekłością do ściany i zasypia).

Po dwóch godzinach.

Profesor (budząc się): — Dziewiąta go-
dzina, a tu ciągle pada! I to akurat dziś,
kiedy wybierałem się na wycieczkę!

(Dzwoni. Wchodzi służąca).

— Marysiu, cóż tam nowego?

Służąca: — Na zachodzie chmury pierza-
sto-kłębiaste o podstawie 273 metry! Na
wysokości 849 metrów: nimbus, status i
cirro-cummulus! Słabe wiatry południowo-
zachodnie! Odległość widzenia dość dobra!!
Wyż nad Hondurasem ustąpił niżowi..

Profesor: — Dziękuję. (Służąca wycho-
dzi. Profesor ubiera się, śpijąc): Pada
deszczyk, pada, pada sobie równo... (Dzwo-
ni dwa razy, wchodzi asystent).

— Czy zauważył pan, że deszcz pada? To
pańska wina! Pan podsunął mi myśl, że
wyż nad Hondurasem zwiastuje pogodę!
Skandal!

Asystent: — Pan profesor wybaczy, ale...

Profesor: — Ani słowa! Nie twierdzi pan
chyba, że deszcz nie pada! (Gniewnie):
I sądzisz młodzieńcze, że oddam swą jedy-
ną córkę człowiekowi, któremu wystarczy
wyż nad Hondurasem, aby okryć śmieszno-
ścią swego starego profesora?!

Asystent (placze).

Profesor (łagodnie): — No już, nie pla-
kalo, maleństwo... Jeszcze może pan popra-
wi się. Ma pan jakieś nowe wiadomości?

Asystent: — Tak, niż nad republiką San
Marino ustąpił wyżowi, zaś wyż nad Por-
tugalią i Afganistanem ustąpił niżowi. Wia-
try południowo-wschodnie wieją w kierun-
ku południowo-zachodnim, zaś niż nad ...

Profesor — ustąpił wyżowi! Wiem już!
(Groźnie): Ale czym tłumaczy pan dzisiej-
szy deszcz? Zapowiadał pan przecież na
dziś pogodę!

Asystent: — Sądziłem, że pan profesor
wyjedzie na wycieczkę, a ja zostanę sam
na sam z...

Profesor: — Z moją córką? Nigdy!

Asystent! — ...z służącą pana profeso-
ra. Chciałem raz w życiu napisać trafny
komunikat meteorologiczny!...

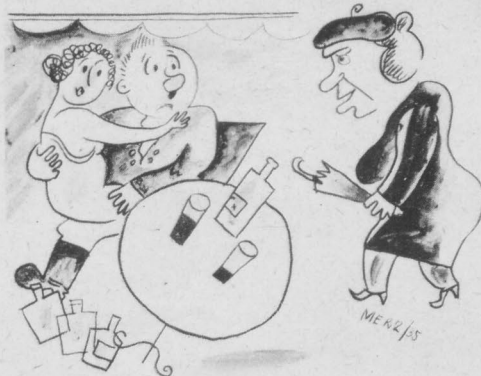
M. W.



Rezerwista, który jest zawsze „z rezerwą“!...

W zasadzce.

Rys. S. Merz, Lwów



— A więc, to tak wyglądają te „nocne
świece“!...

WOJSKOWA RODZINA.

Dowódca pułku ma przemowę wobec świe-
żo zaciągniętych rekrutów:

— Pamiętajcie, że służąc w wojsku, sta-
nowimy wszyscy jedną wielką rodzinę, któ-
ra ma przed sobą jeden wzniosły cel. Musicie
we wszystkim słuchać swych przełożonych,
tak, jak dzieci ojca. Pamiętajcie, że ja jestem
w wojsku waszym ojcem...

Poczem zwracając się do jakiegoś rekruta,
pyta:

- Zrozumiałeś, co mówiłem?
- Zrozumiałem, tatusiu!

MAŁE SPROSTOWANIE.

Pan porucznik Perelka znany był w puł-
ku jako zdecydowany przeciwnik alko-
holu. Ażeby oduczyć żołnierzy pijaństwa, pan
porucznik rozkazał dyżurnemu podoficero-
wi rozwiesić w koszarach białe tablice z
czarnym napisem:

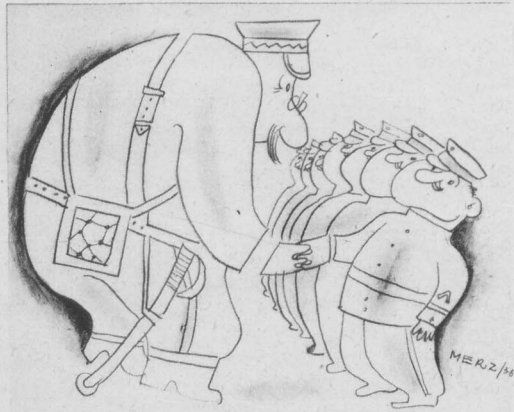
Bacność! Alkohol zabija!

Nazajutrz pan porucznik Perelka znalazł
na tablicach dopisek:

Żołnierz nie boi się śmierci!

Dla niego to mucha!

Rys. S. Merz, Lwów



— Gratuluje, że pan tak łatwo zajął pozycję.
— E, nie trudnego, jestem przecież komor-
nikiem!...

Ach, te święta!

Rys. S. Merz, Lwów



— Rezerwista Fiszglanc, z jakiego powodu
chcecie urlop?
— Z powodu immatrykulacja...
— Do licha z temi świętami żydowskimi!

Ach, ta rezerwa!

Rys. Charlie, Kraków



— Przepraszam, gdzie tu jest biuro rzeczy znalezionych?... zginął mi gdzieś karabin!...

„WROBLE NA DACHU”, TYGODNIK SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNY, WYCHODZI W KAŻDĄ NIEDZIELĘ W WARSZAWIE I KRAKOWIE.

PRENUMERATA KWARTALNA 3 ZŁ. 50 GR.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: KRAKÓW, ULICA WIELOPOLE 1. TELEFONY: 150-60 do 150-66. — WARSZAWA, KRAK. PRZEDMIĘSCIE 9.
TELEFONY: 551-90, 551-91, 551-92. NUMER KONTA W P. K. O. W KRAKOWIE 411.000.

KIEROWNIK ARTYSTYCZNY I REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: ANTONI WASILEWSKI, WYDAWCA: SPÓŁKA WYDAWNICZA „KURIER”
ZAKŁADY GRAFICZNE „ILUSTROWANEGO” KURYERA CODZIENNEGO” POD ZARZĄDEM FELIKSA KORCZYŃSKIEGO W KRAKOWIE R 1935.

